NR 13

POLSKA

ROK POLSKI

LIPIEC



Święta Anna prosi swego wnuka — Żeby za trzy wydała jedna włóka.

Lipiec, to miesiąc kapiący od złota, najulubieńszy miesiąc polski. Szmaragdowe łany zmieniają w nim swą barwę na złocistą. Żywe złoto rośnie wokoło, otacza wioski i gościńce, a dróżki i miedze wiją się wśród jego zwałów, aż oczy oślepia, aż serce skacze z radości. A jednocześnie po pasiekach leje się potokami złoto płynne, przezroczyste, słodkie złoto, a nie mniej cenne, gdyż z tego boskiego płynu wyrabiano od najdawniejszych czasów miód pitny, ten ulubiony niegdyś napój polski.

Nazwa lipca, jak samo jej brzmienie wskazuje, pochodzi od lipy — tego najukochańszego drzewa polskiego, które jeszcze w epoce pogańskiej, dostarczało przodkom naszym łyka na obuwie, zwane „postoła-

mi", miękkiego drewna, na wyrób narzędzi domowych, oraz kwiatu na lekarstwo i dla pszczółek na zbiór miodu. Kochał ją Piast, wielbił Jan Kochanowski z Czarnolasu, pisząc w jej cieniu żałosne „Treny". Przed każdym dworkiem rosła rozłożysta, cienista lipa, darząc lubym chłodem, zgromadzoną pod nią rodzinę w skwarne letnie wieczory. A gdy zakwitła — zamieniała się w jeden wspaniały wonny bukiet, grający muzyką tysięcy brzęczących skrzydeł pszczół, zwabionych miodnym zapachem. To też kult niemal boski, otaczał drzewo, które karmiło „Bożą gadzinkę" i było, jakby symbolem polskiego życia rodzinnego.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PLONOM.

„Anioł wiosny skroń słodką wychylił nad śniegi,
„I wdzięcznie się roześmiały nadwiślańskie brzegi,
„Pierwiosnek ubrał łąki — jabłoń kwiat rumiany!
„O ślicznyś, nad dziewicę, kraju mój kochany!".

Takąć piosnkę jaskółka witając cię śpiewa,
Tak ci bocian klekoce — tak ci szumią drzewa;
Takąć pochwałę wietrzyk rozgłasza po lesie:
Cóż stęskniony za tobą syn twój ci przyniesie?...

Że nucąc znalazł czasem pociechę w tej nucie;
Że płacząc nie nad sobą, wzrósł w silne uczucie;
Że pragnąc snem spokojnym zasnąć na twej grzędzie:
Pozwól, że polom twoim błogosławić będzie.

I w cytrynowych gajach, wśród nieznanych kwiatów,
Śniąc o jodłowych puszczach i woni bławatów,
Zanuci polskim niwom pieśń w dalekiej ziemi,
Bo je kocha — co dumny — bo szczyci się niemi.

Nie kwitnie na nich wawrzyn ni oliwne drzewa,
Ni pod jesiennym słońcem winogron dojrzewa;
Skądże nad skarb Ofiru, — nad cedry Libanu,
Jest z czego zwić koronę dla skromnego łanu?...

Bo kiedy anioł śmierci z rozkoszy ogrodu,
Wypędził pierwszych ludzi na ten padół głodu,
Rodzinne pole moje! was łaskawsze nieba
Uczciły przed wszystkimi arcydarem — chleba.

Jak fale kołysane od morza do morza,
Łany złotej pszenicy — i żelazne wzgórza;
Ciemne lasy jodłowe — i zielone błonie,
Po którym dzwonią trzody i hasają konie;
Roje ciągnące słodkie soki dzięcieliny;
Oto święta spuścizna — skarb naszej dziedziny!
Polsko! pierwiastki pól twych jak Abla niewinne;
A więc wam błogosławię pola me rodzinne!

Błogosławiona wiosna, co was stroi w kwiaty;
I lato, które kłosom daje plon bogaty;
Jesień, która purpurą odziewa ogrody;
I zima, która wasze otula zagrody,

Błogosławię po trzykroć tobie światło dzienne,
Tobie księżycu blady — i wam mgły jesienne;
Wam słodkie dżdże majowe z ranną rosą społy,
Wam wszystkie farby życia i woni żywioły.

O i ty też poczęta z śnieżnych Karpat łona,
Wisło! matko rzek naszych, bądź błogosławiona.
Ożywiaj zwiędłe trawki, a wdzięczni młodzieńce,
Co rok rzucać ci będą świętojańskie wieńce.

Gdybym mógł orlem skrzydłem wbić się pod obłokiem,
Gdybym mógł zbadać przyszłość otoczoną mrokiem,
Naprzód wam, nizkie sioła z słomianymi strzechy!
Głosiłby, jak skowronek, rzewną pieśń pociechy.

Błogosławieni bowiem na wieki śpiewacy,
Których głos łzy osusza boleści i pracy,
Chwała słynnych niw naszych powiała na groby:
Więc i wam błogosławię, o! piewcy żałoby.

Błogosławię... lecz skądże taka zmiana w nucie?
Rwie słowa — mąci myśli rozgorzałe czucie:
Dźwięk ostatni — dźwięk tęskny zdobędę na strunach:
Błogosławię tym, którzy śpią na tych zagonach!

I. N. Jasiński.

LATO.

Bławatki, kąkole, zbielały od słońca,
Gdzieniegdzie się tylko niebieszczą;
A polne koniki we zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszczą.
Maleńka przepiórka, już woła z pod prosa:
Pójdźcie żąć! Pójdźcie żąć. co żywiej,
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi. —
Bóg zapłać, przepiórko! Twój głosik kochany,
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź koso z komory, pójdź, sierpie ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.
Pocieszcie się dzieci, chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek kochany, dar Boży,
Matuchna upiecze i na stół dębowy,
Jak słońce — bochenek położy.
Wychodzim na kośbę, wesołą gromadką,
Chłopaki, dziewczęta, jak róże;
O! chwałaż ci Boże, za nowe, za latko.
Hej! Chłopcy, dziewczęta, a nuże.
Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pośpiesznie a chyłkiem,
Śmiech słychać, spłoszyli zająca,
I oto się bielą nad rannym posiłkiem,
Pod gruszą, co chroni od słońca.
A niebo tak równe, jakby je wygładził,
A słońce, tak jasne, choć małe;
A w łąkach, tak kwiecia, jak gdyby nasadził,
Czerwone, niebieskie i białe.

T. Lenartowicz.

NA DOŻYNKI.

A wychodź, wychodź, do nas panie miły!
 I ty gosposiu, zadzwoń kluczykami:
I ty panienko, wyjdź i baw się z nami,
 Bośmy trzy wianki do dworu uwiły.
Dla pana dajem, ten wieniec dębowy, —
 By jak dąb silnej, doczekał starości.
Dla pani dajem, ten wieniec zbożowy, —
 Niechaj w jej domu, wiecznie hojność gości;
A dla panienki uwiły dziewczęta,
 W porannej dobie, splot rannego kwiatu,
By świeżą była, jak rosa z bławatu, —
 A jak bławatki, kwitły jej oczęta....

W. Pol.

SIERPIEŃ

Sierpień wita! — Snopy żyta,
Poskładano już w stodole,
Przy piosence, idą żeńce,
Na pszeniczne idą pole.
Idą w wierze, jak rycerze,
I oblegli złote łany:
Zetną niwę, sierpy krzywe,
Jak tureckie jatagany.
Niwa chrzęści, Pan Bóg szczęści,
I robota idzie składnie,
Do wieczora, dożąć pora,
Niech ostatnia garść upadnie.

Aż pot leją, pieśni pieją,
Lecz dożęli całą rzeszą!
I do dworu, w mrok wieczoru,
Z dożynkowym wieńcem śpieszą.
Hejże panie! miej staranie,
By weseli byli goście!
Lejże żywo, miód i piwo,
I pszeniczny chleb przynoście.
Spalić wolno, beczkę smolną,
Naród Boży, niech pohasa:
Grajku bracie! wszak zagracie,
Serdecznego obertasa! *W. Syrokomla.*



Święty Wawrzyniec — Niesie z pola wieniec.

Sierpień, — to drugi złoty miesiąc polski, lecz teraz złoto powoli zaczyna się przenosić z otwartych przestrzeni do szkatuły — stodoły. Kłosy napełniwszy się chlebem — ociężały, pochyliły się i zwisły, jakby w zbożnej zadumie, nad wielką misją, jaką mają do spełnienia, a która jest samym sednem życia. Muszą bowiem nakarmić wszystkich głodnych i złociste ziarno zamienić na szczerozłote dukaty. Żniwa są w pełnym toku. Słońce sypie z nieba snopy złotych promieni, a złote snopy zboża ustawiają żeńce na zżętych niwach. Niby maki i bławatki czerwienieją się i modrzą barwne spódniczki i chusteczki zgrabnych żniwiareczek, które wesoło śpiewając, dożynają pola. Żniwiarki maszynowe, które zastąpiły dziś częściowo zmyślne ręce ludzkie, nie były przecież znane ludziom przez wiele wieków minionych, a zboże, które Bóg łaskawie dał jeszcze przed wiekami, — zbierano za pomocą sierpów. Stąd też i nazwa miesiąca pochodzi.

Po skończonych żniwach, żeńcy ofiarowywali gospodarzowi wieńce, uplecione ze zboża i przybrane kwiatami, owocami i wstążkami, a on wzamian wyprawiał im zabawę z tańcami, muzyką i poczęstunkiem, — tak zwane dożynki. Zwyczaj ten jeszcze zachował się w Polsce do dnia dzisiejszego.

Coraz ciszej — Wrzesień! Wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, — chłodna rosa —
Ha i jesień — polska jesień.
Złote słońce i ścierń złota, —
Nigdzie głosu — nikt nie śpiewa:
A po duszy się rozlewa,
Jakiś smętek, czy tęsknota.
Odleciały już bociany,
Wiejskiej strzechy gospodarze;
Już i żóraw rzuca straże,
W klucz powietrzny zawiązany.

A ta srebrna pól tkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek, wielkiej pani,
Jesień ziemi, niesie w dani.
Gdy liść zwiędły się przegania,
Ziemia zda się wówczas marzy,
I żywotem swoim waży,
Wielkie myśli zmartwychwstania. —
Jesień jako święta ksieni,
W ziemi Piastów gospodarzy,
Tak łaskawą, szczodrą bywa,
Że już tylko wszystkich darzy. *W. Pol*

WRZESIEŃ



Święta Regina — Mgły rozpina.

Jesień polska ma utartą swoją dobrą sławę, bo gdy się postawi piękną pogodą, to nie ma nad nią barwniejszej pory roku. Chłodne powietrze, w piękne jesienne dnie, — potrafi być nieraz tak przezroczyste, jakby było w krysztale rżnięte, to znów otula horyzonty w opalowe mgły, które nadają krajobrazowi polskiemu specjalnie melancholijny nastrój. mleczne tony zamglonych oddali, zlewają się z ametystową barwą wrzosów, kwitnących sennie, po świetlistych porębach. Tworzą one kobierzec godny leśnych boginek. W polu ostre pługi tną w skiby, błogosławione łono ziemi — rodzicielki, by wrzucić w nie posiew przyszłych plonów, a w ciszy porannej rozlega się tęsknie samotna piosenka oracza. Ciemne zagony zoranej ziemi przeplatają łany jasno zielonych ozimin, lub żółtego łubinu. Sady i ogrody zachowują jeszcze w pełni swą krasę letnią i zdobią się w nowe klejnoty, bo oto dojrzewają czerwone jabłka, bursztynowe gruszki, fioletowe śliwki, a astry, dalie, gladiolusy i t. d. otrząsnąwszy główki z rannego szronu, witają z uśmiechem brzask wschodzącego słońca.

Dawno święty Wawrzyniec,
Pootrząsał orzechy,
W całym polu gościniec,
Niemasz na nim uciechy.
Z wiosną drzewa zielone,
W sadach, gajach, po jarach,
Teraz złote, czerwone,
Niby w bajce o czarach.
Rankiem, przez mgły, tumany,
Oko przejrzeć nie może,
Świat tak cudnie przybrany,
O mój Boże, mój Boże!

Ciągną chmury deszczowe,
Po pagórkach wiatr hula,
I swe perły szronowe,
Sypie święta Urszula.
Blizkie płatki śniegowe,
Aż człowieka strach bierze,
Za duszyczki czyśćowe,
Trzeba szeptać pacierze;
Wieczny pokój, daj Panie!
Tym, co śpią tam już w ziemi,
A gdy i nas nie stanie,
Daj odpocząć wraz z nimi.

PAŹDZIERNIK



Święta Urszula — perły rozsuła
Księżyc wiedział — nie powiedział, słońce wstało — pozbierało.

I październik też jest jeszcze miesiącem, który na początku potrafi być bajecznie kolorowym, gdy mieszane liściaste lasy, zwarzone nocnymi przymrozkami, zaczną się mienić całe barwami bursztynu i korali. Powoli jednak coraz częściej nastają dni mgliste, chmurne i dżdżyste, jakby tęsknota za minionym latem ogarniała przestwór — wraz z przyrodą całą, która jednak nie chcąc jeszcze zrezygnować z urody, i z życia, stroi się w misterne koronki babiego lata, w perły i brylanty, nocnej rosy i szronu, którymi rankiem lśni każdy kwiatek, każda trawka, lub gałązka. Nie na długo to pomaga! W polach i ogrodach, po zbiorze owoców i ostatnich płodów rolnych, robi się coraz puściej, przestroniej i smutniej. Liście opadają niepowstrzymanie, — życie zamiera ostatecznie — nadchodzą Zaduszki, — żałobne święto Umarłych. — Przystrojone groby rozbłysną o zmroku, światłem tysięcy lampek, którymi kochające ręce żyjących chcą uczcić pamięć tych, co odeszli w zaświaty.

Święty Bartłomiej, gospodarz szczery,
Pod koniec roku ostrzy siekiery.
Padają drzewa stare po lesie,
W dalekie strony głos echo niesie.
Przy cięciu święty pilnuje świadek,
Żeby nie zaszedł, jaki przypadek.
Wreszcie w ślad świętych Szymona, Judy,
Na świat przychodzą, śniegi i grudy,

I święty Marcin na białym koniu,
Po zaśnieżonym, przyjeżdża błoniu.
Patrząc po stronach, na biednych zwłaszcza,
Którym rozdaje, po szmacie płaszcza,
Dla każdej nędzy, co przed nim stawa,
Srebrnego płaszcza, kawał odkrawa.
I tak się święta praca wciąż snowa,
Jak z ust poczciwych serdeczne słowa.

T. Lenartowicz.

LISTOPAD



Święty Marcin jedzie błoniem, siwym koniem.
Liście padają, drogę ścielają — Dla Marcina wiatr je ścina.

Nadchodzący listopad, liści na drzewach już prawie nie zastaje, wicher tylko hula po pustkowiach, targa ogołoconymi konarami drzew i miota zeschłym listowiem. Horyzont szarzeje, a zamiast deszczu częściej pada śnieg. Z tąd też pochodzi przysłowie o św. Marcinie, który raz na białym, raz na wronym koniu, przyjeżdża do nas w odwiedziny. Święty to bardzo popularny w dawnej Polsce, gdyż z dnia św. Marcina prorokowano sobie zwykle, jaka będzie zima. Jeśli dzień był suchy — zapowiadał ostrą, jeśli zaś wilgotny — to niestałą zimę. „Gdy wiatr od południa w wigilię św. Marcina — będzie napewno lekka zima" — brzmiało stare przysłowie...

Za dawnych czasów, post adwentowy trwał dłużej, rozpoczynał się nazajutrz po św. Marcinie, dlatego to w dniu tym był zwyczaj, urządzania biesiad z gęsi, z kości której wróżono sobie o nadchodzącej zimie. — Stąd także bierze początek i inne przysłowie: „Gdy Marcinowa gęś po wodzie, będzie Boże Narodzenie po lodzie" — i odwrotnie.

Pozatym w życiu młodzieży dużą rolę odgrywały wigilie: świętego Andrzeja i świętej Katarzyny, w które, według zwyczaju, dziewczęta i chłopcy czynili różne wróżby zamążpójścia i ożenku. Od nich to pochodzi przysłowie: „Co się przyśni, to przyciśnij".

STARODAWNE WRÓŻBY.

Stara to sprawa, jak świat, a przynajmniej, jak ludzkość — odgadywanie przyszłości, wróżenie o przyszłych losach swego życia. Już dawni Rzymianie, zakreśliwszy koło na piasku i położywszy na jego obwodzie tyle ziarn zboża, ile mieli liter alfabetu, puszczali na środek koguta i czynili wróżby z liter ziarn, które kolejno łykał kogut. Tego rodzaju wróżbiarstwo nazywano nawet alektryomancją (z greckiego alektor—kogut i manteja wróżba).

W domowym obyczaju polskim główną rolę miały wróżby zamążpójścia i ożenku, czynione w dniach do tego uprzywilejowanych, których było pięć w ciągu roku. A mianowicie: w listopadzie wróżą sobie młodzieńcy w wigilię św. Katarzyny, a dziewczęta w wigilię św. Andrzeja. Później przy stole wigilijnym bawią się wróżbami obie płcie, a w przeddzień Nowego Roku i św. Jana Chrzciciela, głównie tylko dziewczęta. Dlaczego obrano powyższe dni na wróżby, da się poniekąd wytłumaczyć tym, że każda przepowiednia doroczna, musi stać w związku z początkiem jakiejś doby rocznej. Do takich chwil należy właśnie początek Adwentu, jako zaczęcie nowego roku kościelnego, Wigilia Bożego Narodzenia i Nowy Rok, jako początki roku w erze chrześcijańskiej i kalendarzowej, wreszcie wigilia świętego Jana, następująca zaraz po przesileniu dnia z nocą, która w pojęciu pierwotnych zakończała i rozpoczynała rok słoneczny.

Mylnie sądzą dziś niektórzy, że wróżby przedostawały się z pod strzech kmiecych do dworków szlacheckich. Pierwotny obyczaj narodowy nie znał podziału na żadne kasty, bo był wspólny całemu narodowi, a tylko zależał od okoliczności, w jakich pozostawały rodziny, osoby i ich domy. Np. nie mogła sobie wróżyć dziewczyna o imieniu męża z kartek pisanych, jeżeli pisać, ani czytać nie umiała, więc poprzestawała na wróżbach ze szczekania psów, palenia lnu i t. p. Szlachcianki i mieszczanki, które miały większą łatwość dostania ołowiu, niż lud wiejski, (nader ubogi dawniej we wszystkie kruszce), niewątpliwie stokroć częściej wróżyły ołowiem, niż córki kmieci i komornic. To też napewno twierdzić można, że tak we wróżbach, jak i innych zwyczajach domowych, obyczaj narodowy, kwitnący w domach ziemian t. j. tak szlachty, jak i zamożniejszych kmieci, naśladowany był zawsze przez czeladź dworską, z całego świata zbieraną, która osadzana na roli, stawała się najczęściej zawiązkiem wiosek, zakładanych przy dworach.

Przed św. Katarzyną chłopcy ucinali gałązki wiśni i zasadzali je w donice, pielęgniując troskliwie, bo czyja zakwitła przed Bożym Narodzeniem, lub Nowym Rokiem, ten będzie szczęśliwym w ożenku. W dzień św. Andrzeja dziewczęta przyszedłszy rano po wodę do studni, zaglądały do niej w nadziei, że zobaczą męża w zwierciadle wody. Wieczorem stanąwszy przy węgle domu swego, nasłuchują, z której strony pies zaszczeka, gdyż z tej okolicy kawaler przybędzie. Albo też podsłuchują pod oknami pierwsze słowa. Gdy podchwycą np. takie: „pójdź, zrób, przynieś", biorą z tego wróżbę zamążpójścia w ciągu roku. Słowa: „siedź, nie bierz" i t. d. źle dziewczynie rokują.

Na Kujawach rozpowszechniona jest wróżba z gąsiorem. Stawają tam dziewczęta wkoło, wziąwszy się za ręce i do środka puszczają gąsiora z zawiązanymi oczyma. Do której ten gąsior najpierw się zbliży, ta najpierw pójdzie za mąż. W takim że celu, w różnych okolicach przywołują i psa, z tą różnicą, że każda z dziewcząt kładzie swój kęs chleba okraszonego tłuszczem, lub kość z nogi wołowej, a z porządku kolejnego, w jakim pies pochwyta te przysmaki, wróżą kolejne zamążpójście. Tak samo wróży i kogut puszczony między ziarna pszenicy. Wybiegają też na podwórko, gdzie każda nabiera wiórów zapaskę, potem liczą te wióry, a która przyniosła liczbę parzystą, ta w przeciągu roku za mąż pójdzie. Mierzą trzewikiem od ściany drzwiom przeciwległej, aż do progu. Której trzewik wypadnie na próg noskiem, dobra wróżba, której piętą, ta pozostanie w domu rok cały. Jeżeli dziewczyna w przeddzień św. Andrzeja własną ręką przyniesie drewek, roznieci ogień, przyrządzi wieczerzę z trzech dań jarzynowych, nakryje na dwie osoby, tak, żeby nikt nie dotknął się niczego, i wyszedłszy na środek, zawoła: „W imię Ojca, Syna i Ducha św. proszę ciebie na wieczerzę, amen", to mniemają, że ukaże się postać przyszłego jej męża, który obejdzie trzykrotnie dookoła stół i zniknie. Potrzeba jednak, aby nikt nie był tego świadkiem i żeby na stole nie leżał nóż, widelec, ani żadne ostre narzędzie, bo może przebić nim czarodziejkę. Indziej w wigilię św. Andrzeja kładą pod misy i talerze, gałązkę ruty lub kwiatek, koronkę do pacierzy i kawałek rąbka. Gdy dziewczyna wyciągnie rutę lub kwiatek, jeszcze przez rok będzie „rutkę siała", jeżeli koronkę, to zostanie zakonnicą, a jeżeli rąbek, to mężatką. Wróżby te naśladowane przez lud, z życia dworów, zapomniane potem po dworach, przechowały się jeszcze pod słomianą strzechą ludu.

Na talerzykach ulepionych z wosku, umieszczone kawałki stoczka i zapalone puszczają w dużym naczyniu na wodę zlekka poruszaną. Z tego, czy świeczki, przedstawiające kawalera i pannę, zbliżą się do siebie i zetkną lub oddalą, wróżą sobie na przyszłe ich życie. Leją także roztopiony w łyżce wosk na wodę i wróżą z kształtów krzepnącego wosku, czy dziewczyna spotka na drodze swego życia: rycerza — t. j. męża, czy krzyż t. j. klasztor, czy trumnę t. j. grób, czy gałązkę ruty, kwiatek lub wianek, t. j. dalsze panieństwo. Zwyczaj ten dawny, tak uroczo został przedstawiony w „Strasznym Dworze" Moniuszki. *Z. Gloger.*

WYJĄTEK „WRÓŻB" Z OPERY „STRASZNY DWÓR".

Biegnie dziewczę w lasy, w knieje,
Dziewczę gdyby kwiat,
Z której strony wiatr powieje,
Z tej przybędzie swat;
Z której strony drzew korony,
Skłonią listki swe;
Z tej napewno narzeczony
Wkrótce zjawi się!
Stoi dziewczę nad strumieniem,
Wierzy w wróżby cud,
Drobną nóżką z serca drżeniem
Mąci kryształ wód;
Czyją postać w mętnej fali
Ujrzy w chwili tej:
Ten z pewnością w rok najdalej
Będzie mężem jej!

Oto nadchodzi grudzień, okres najkrótszych dni, a najdłuższych wieczorów i nocy. Przyroda cała ułożyła się już do długotrwałego snu. Ustały roboty po polach i sadach, gdzie bezwzględna zapanowała cisza. Tylko po nocach słychać wycie zgłodniałych wilków, które w poszukiwaniu żeru zbiły się w stada i pod wsie podchodzą. Zato w dzień w lasach rozlega się stuk siekier, trzask gałęzi oraz wystrzały i szczekanie psów, bo cały ród męski zagłębił się w knieje, aby gospodyniom dostarczyć zwierzyny na nadchodzące święta Bożego Narodzenia. A tymczasem po dworach, domach miejskich i chatach wieśniaczych gwarno, szumno i wesoło. Od rana prząśniczki zgromadzają się przy ogniskach, by ciągnąć w kołowrotkach cieniutką nić lnianą, a wieczorami zbiera się przy nich wszystka młodzież, by śpiewać kolędy, opowiadać sobie baśnie i psocić różne figle. Zaś przed świtem, kto może, śpieszy do najbliższego kościoła na „Roraty" tj. Mszę Św. na cześć Matki Boskiej, odprawianą w adwencie przed wschodem słońca, która była ulubionym nabożeństwem naszych przodków.

GRUDZIEŃ



Święty Mikołaj sejm wilczy zbiera.

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą Roraty —
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
I stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świecę rozżarza:
Król — który berłem potężnym włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator — świecki obrońca prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomków bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb swój mozoli.
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
A każdy gotów iść na Sąd Boży!
Tak siedem stanów z ziemicy całej,
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
I siedem modlitw treści odmiennej,
Wyrażał lichtarz siedmioramienny. *W. Syrokomla.*

ILUSTRACJE „BOŻY ROK" — PIOTRA STACHIEWICZA